

Z wiatrem czy pod wiatr?

Pod takim hasłem w dniu 1 marca 2010 r. odbyła się w Sejmie RP konferencja zorganizowana przez posłankę klubu parlamentarnego PiS, Annę Zalewską. Celem spotkania z jednej strony było zapoznanie posłów z problematyką elektrowni wiatrowych w Polsce. Z drugiej zaś stało się ono miejscem, gdzie mogli się poznać aktywiści z różnych grup protestujących przeciwko konkretnym lokalizacjom wiatraków. Do sali sejmowej przybyło około stu osób z różnych rejonów kraju.

Zaprezentowano podstawowe zagadnienia związane z energetyką wiatrową: jakie warunki powinny być spełnione, aby elektrownia wiatrowa mogła efektywnie działać (innymi słowy, jaka jest najbardziej pożądana rzeźba terenu); jakie warunki wiatrowe są najodpowiedniejsze; jakie powinny istnieć możliwości techniczne przyłączenia elektrowni wiatrowej do sieci itp. Opisano, jak wygląda proces inwestycyjny oraz jakie są możliwe oddziaływania takich obiektów na środowisko. W dalszej kolejności zaproszeni goście przedstawiali problemy lokowania elektrowni wiatrowych w konkretnych miejscach.



Masyw Śnieżnika - miał być tłem dla farmy wiatrakowej. Fot. Magdalena Pośpiech

Marcowa konferencja spowodowała, że problem inwazyjnej polityki dotyczącej elektrowni wiatrowych w Polsce przestał być sprawą lokalnych społeczności. Ludzie z elit władzy zdali sobie sprawę, że należy dobrze przeanalizować zyski i straty, jakie niosą ze sobą „wiatraki”. A problem elektrowni wiatrowych jest, wbrew pozorom, niezwykle poważny i dotyka wielu różnych dziedzin.

Energetyka wiatrowa jest uważana za jedno z zielonych źródeł energii, czyli przyjmuje się, że jest to energia tania, czysta, odnawialna i bezpieczna, a co za tym idzie - niezwykle sprzyjająca środowisku naturalnemu, w tym człowiekowi. Energię wiatru wykorzystuje się przecież od wieków, a tradycyjne wiatraki zawsze stanowiły przyjazny element krajobrazu. To przekonanie sprawiło, że współczesne wiatraki zaczęły powstawać w Europie i na świecie jak grzyby po deszczu. Przez wiele lat przodowali w tym Niemcy. I nie dzieje się to bez powodu, ponieważ energia z wiatru jest obecnie najdroższą energią spośród innych eksploatowanych źródeł i stać było na nią jak dotąd tylko najbogatsze państwa.



Międzynarodowy polsko-czeski protest przeciwko elektrowniom wiatrowym, który miał miejsce w 2008 roku, kiedy to Ziemi Kłodzkiej groziły dziesiątki wiatraków. Protest odbył się na granicy, w miejscowości Kamieńczyk w gminie Międzylesie. Dzisiaj dokładnie w tym miejscu inwestorzy z Czech planują postawienie farmy wiatrowej 50 (!) metrów wzdłuż polskiej granicy. Fot. Marcin Sołtysik

Pierwszy mit energetyki wiatrowej, że jest tanią energią, zostaje tym samym podważony. Składa się na to kilka przyczyn: drogie jest wyprodukowanie urządzeń do przetwarzania energii wiatru w prąd elektryczny, a także utrzymanie wysokich parametrów technicznych produkowanego prądu. Bierze się to stąd, iż wiatr jest bardzo nieprzewidywalny i wieje jak chce, a czasem wcale, przez co turbiny się nie kręcą - i wtedy w sieci energetycznej należy uzupełnić energię za pomocą konwencjonalnych źródeł, które na taką ewentualność stale muszą być w stanie gotowości do zwiększenia mocy.

Paradoksalnie, ponieważ elektrownie wiatrowe są bardzo drogimi urządzeniami (przynoszącymi ich

producentom olbrzymie zyski) zaistniała potrzeba dofinansowywania budowy i następnie eksploatacji elektrowni wiatrowych ze środków państwowych, czyli z pieniędzy podatników, aby podmioty odpowiedzialne za dystrybucję energii chciały ją kupować. W ten sposób producenci urządzeń wytwarzających energię z wiatru uzyskali dostęp do rynku niewrażliwego na kryzysy, na zdrowe mechanizmy rynkowe – czyli do idealnego źródła dochodu. Nikt nie chce tracić tak doskonałego źródła zysków, stąd mamy do czynienia z różnymi formami lobbowania i nacisku na rzecz rozwoju energetyki wiatrowej, szczególnie w Polsce, która jest niemalże dziewicza pod tym względem.

Nasz kraj obecnie jest szczególnie przyjazny dla inwestorów, gdyż obowiązujące regulacje prawne nie nakładają na takie przedsięwzięcia szczególnych wymogów i nie chronią należycie naszego wspólnego dobra. Przepisy są bardzo korupcyjogenne – powodzenie inwestycji zależy w znacznej mierze od woli wójta czy burmistrza danej gminy, a wymagane prawem oceny oddziaływania na środowisko (OOS) zleca i opłaca sam zainteresowany inwestor!

Odchodząc od tematyki ekonomicznej przyjrzyjmy się temu, czy rzeczywiście wiatraki są tak bardzo „zielone” i ekologiczne. Obecnie można zebrać już wstępnie doświadczenia w krajach, gdzie pierwsze instalacje wiatrowe powstały przed wielu laty. Okazuje się, że pracy turbin wiatrowych towarzyszą dodatkowe efekty, uciążliwe dla człowieka i środowiska. Najbardziej dyskusyjnym oddziaływaniem jest hałas infradźwiękowy. Hałas niesłyszalny dla ucha człowieka, ale w odpowiednim natężeniu mogący mieć bardzo negatywny wpływ na życie. Stwierdzono, że ludzie poddani stałemu oddziaływaniu infradźwięków zaczynają cierpieć na choroby układu nerwowego i krwionośnego. Organizm słabnie i staje się bardziej podatny na choroby. Podobnie reagują zwierzęta. Tereny wokół farm wiatrowych wyjąłwiają się. Takie oddziaływanie sięga nawet do 5 kilometrów.

Niestety prawo w Polsce nie reguluje, w jakiej minimalnej odległości od zabudowań powinno się stawiać elektrownie wiatrowe. Jedynym parametrem uwzględnianym przy lokalizowaniu elektrowni wiatrowych jest poziom hałasu słyszalnego, który nie może przekraczać dozwolonych norm. Nie jest to jednak wystarczające dla ochrony zdrowia ludzi.

Innym aspektem wpływu elektrowni wiatrowych na środowisko jest ingerencja instalacji wiatrowych w krajobraz. Ponieważ elektrownie wiatrowe same w sobie stanowią bardzo istotny element krajobrazu (wysokie do 200 m ruchome obiekty, często skupiane w farmy po kilkadziesiąt wież), nie jest obojętne, gdzie lokalizuje się takie inwestycje. Jak wspomniałem, jedynym ograniczeniem prawnym dla inwestorów jest poziom hałasu docierającego do zabudowy mieszkalnej. Wystarczy zgoda władz lokalnych i inwestycja może powstać bezpośrednio przy (czy wręcz na!) terenie parku krajobrazowego, obszaru Natura 2000 lub w obrębie innych form ochrony środowiska. Organizacje pozarządowe mające na celu także ochronę krajobrazu postulują utworzenie strefy buforowej otaczającej tereny przyrodniczo chronione i ustanowienie formalnego zakazu lokalizowania „wiatraków” na tych terenach wraz z ich strefami buforowymi.

Wpływ elektrowni wiatrowych na krajobraz przekłada się także negatywnie na rozwój turystyki w regionie, powodując, iż miejsca sąsiadujące z elektrowniami wiatrowymi tracą atrakcyjność dla turystyki wypoczynkowej i pobytowej, w tym agroturystyki. Można zauważyć następującą prawidłowość: gminy z dużym, ale wciąż nie wykorzystanym potencjałem do rozwoju turystyki wypoczynkowej, wiejskiej, przyrodniczej, aktywnej itp., bardzo atrakcyjnie turystycznie (ale nie będące tak modnymi miejscami, jak Zakopane czy Międzyzdroje) są z reguły gminami bardzo ubogimi, bez przemysłu i z dużym bezrobociem. Są to miejsca, gdzie inwestorzy łatwo mogą uzyskać akceptację władz lokalnych dla swoich poczynań, władz często nie rozumiejących, iż rozwój turystyki w perspektywie długofalowej da znacznie większe korzyści dla gminy i jej mieszkańców niż inwestowanie w elektrownie wiatrowe, których zgodnie z podsuwanymi do podpisania umowami nie da się usunąć przez co najmniej 30 kolejnych lat.



Międzynarodowy polsko-czeski protest przeciwko elektrowniom wiatrowym. Fot. Marcin Sołtysik

Wracając do marcowej konferencji w sejmie, warto zauważyć, iż znaczny w niej udział osób działających społecznie świadczy o tym, że sprawa lokalizowania elektrowni wiatrowych jest niezwykle nośnym tematem, rozpalającym silne emocje i aktywizującym lokalne społeczności. Ponieważ w Polsce nie mamy jeszcze zaśmiecenia krajobrazu wiatrakami, należy zdecydowanie włączyć się w działania mające na celu uporządkowanie obecnego stanu rzeczy. Jedną z takich inicjatyw jest opracowywane w Wojewódzkim Biurze Urbanistycznym we Wrocławiu „Studium przestrzennych uwarunkowań rozwoju energetyki wiatrowej w województwie dolnośląskim”, które wskazuje aktualne warunki lokalizacyjne dla elektrowni wiatrowych na Dolnym Śląsku. Niestety bardzo niska jest świadomość tego, jak mocno i na jak długo mogą zostać zdewastowane najpiękniejsze tereny w Polsce poprzez nieprzemyślane często działania władz lokalnych wraz z bezpardonowymi działaniami inwestorów nastawionych tylko na zysk. Jest tutaj miejsce na działania organizacji ekologicznych, przyrodniczych i społecznych.

Dzisiaj mam już przejawy takiej aktywności - funkcjonuje informacyjna strona internetowa stopwiatrakom.eu, a we wrześniu miał miejsce „pierwszy protest przeciw zbyt bliskiej lokalizacji turbin wiatrowych od domów i niszczeniu polskiego krajobrazu” przed Urzędem Rady Ministrów w Warszawie. Potrzebne jest także wsparcie organizacji ekologicznych, rozumiejących dobrze potrzebę ochrony takich wartości jak krajobraz, krajobraz kulturowy czy środowisko naturalne. Nie możemy popadać w schizofrenię ekologiczną, polegającą na tym, że w imię ochrony środowiska niszczymy je.

Janusz Sołtysik